



**KS. DARIUSZ
JAŚLARZ**

redaktor wydania

Sanktuaria w Skrzatuszu i na Górze Chełmskiej przeżywają obłęzenie. Przybywają tam pielgrzymi z całej diecezji, by coś Matce powierzyć. Zawierzali szczególnie swoje rodziny. Czasem wołali o ratunek. O tym, co działo się w tych miejscach 15 sierpnia, pisze T. Rogowski. O innym ratowaniu i czujności ratowników na naszych plażach przeczytają Państwo w artykule K. Pawłowskiej. A o odbudowie kościoła, którego przed pożarem nie udało się uratować, opowiada ks. Z. Witka-Jeżewski. Zapraszam do lektury. ■

ZA TYDZIEŃ

- WAKACYJNE WSPOMNIENIA: Rowerem do Lasalle
- Parafia pw. św. URSZULI LEDÓCHOWSKIEJ w Wieszyńcu

Zakończyły się XV Międzynarodowe Spotkania z Folklorem – Interfolk 2006

Na folkową nutę

Kołobrzesci amfiteatr kojarzy się Polakom z Festiwalem Piosenki Żołnierskiej. Ale już od 15 lat wojskowe mundury zastępują iskrzące kolorami stroje ludowe zespołów z całego świata.

Jubileuszowe, 15. Międzynarodowe Spotkania z Folklorem zakończyły się 19 sierpnia wielkim koncertem galowym. W tym roku rozkochaną w ludowej muzyce publiczność rozgrzewały zespoły z Rosji, Turcji, Chorwacji, Słowacji, Niemiec, Polski i dalekiej Dominikany. – Tegoroczne spotkania „Interfolk” wzbogacił o warsztaty – miejsce, gdzie spotykają się wszystkie narodowości, by razem tworzyć – mówi Grażyna Chrzanowska, dyrektor MOK, organizator imprezy. Nowością było włączenie do festiwalu tańców narodowych w formie towarzyskiej. Kołobrzescka publiczność zadziwiła wszystkich. Były dni deszczowe, wietrzne albo bardzo słoneczne – a publiczność zawsze dopisywała.



KAROL SKIBA

Ogromne wrażenie na uczestnikach wywarła Msza św. w bazylice w dniu parafialnego odpustu. Brali w niej udział członkowie zespołów wyznający różne religie, także niewierzący. Nie wszyscy wszystko rozumieli. – Ale wyznali, że czuli wspólnotę – mówi Grażyna Chrzanowska. – Właśnie wtedy doskonale się zintegrowali. Nastąpiło coś delikatnego i zarazem wielkiego. Osoby, które

Zespół z Dominikany zabawiał publiczność nie tylko na scenie – pokaz tańców w centrum miasta

nic na temat uduchowienia nie mówiły, poczuły się zupełnie inaczej – dodaje.

„Interfolk” łączy w różnorodności, uczy szacunku. Uczestniczy spotkań zabierają ze sobą do swoich krajów nie poczucie zabawy, ale przede wszystkim przeżycia

spotkań z innymi kulturami. A my, Polacy, odkrywamy przy tej okazji nasze własne dziedzictwo. I jesteśmy dumni. **KSD**

DOŻYŃKI NA KOŁACH



Już po raz drugi mieszkańcy Mielenka Drowskiego zorganizowali niekonwencjonalne dożynki. W tym roku impreza odbyła się 19 sierpnia pod nazwą „Motocyklada”. Święto plonów połączono ze zlotem motocyklistów i miłośników samochodów volkswagen garbus. Ich właściciele dokonali najpierw prezentacji. Po paradyzie ulicami miasta przejechali do Mielenka. Tu główne uroczystości rozpoczęły się Mszą św. w kościele pw. MB Królowej Polski, którą odprawił ks. P. Niedźwiadek. Podczas festynu rolnicy zaprezentowali tegoroczne plony, a gospodynie częstowały pysznymi potrawami. Równoległe odbywały się zabawy i konkurencje sprawnościowe.

Pokazom motocykli towarzyszyły liczne koncerty

Ważnym elementem imprezy była zbiórka pieniędzy na remont tutejszego zabytkowego kościoła. ■

Żeglarskie zmagania

DĄBKI już po raz szósty gościły najlepszych zawodników w żeglarstwie i windsurfingu. Coroczne regaty o puchar Wójta Gminy Darłowo ku zadowoleniu zawodników i kibiców cieszą się coraz większą popularnością. W finale wzięło udział ponad 40 zawodników z całej Polski w dwóch kategoriach windsurfingu oraz jachty otwartopokładowe i najmniejsze cadety. Mistrzem w klasie juniorów w windsurfingu został Jan Kędzierski z Warszawy, natomiast w klasie seniorów Arkadiusz Ziółkowski z Opoczna. W kategorii cadetów puchar wywalczyła Agata Stadnik z Darłowa, a w kla-

sie jachtów otwartopokładowych wygrała rodzinna drużyna Marek i Maciej Kardasz z Tuplic k. Żar.



ROBERT MURI



ROBERT MURI

Regaty w Dąbkach cieszą się coraz większą popularnością wśród zawodników z całego kraju

Nauka i taniec

STRALSUND był miejscem spotkania młodzieżowych grup tanecznych z krajów europejskich basenu Morza Bałtyckiego („North East Youth Dance Meeting”), nad którym patronat objęli: Minister Edukacji, Nauki i Kultury w regionie Meclenburg–West Pomerania i Miasto Stralsund. W tegorocznej edycji od 13 do 20.08.2006 roku uczestniczyli młodzi ludzie z Finlandii, Litwy, Polski, Szwecji i Niemiec. Karlino reprezentowała 10-osobowa grupa z miejscowego Ośrodka Kultury, która zaprezentowała swoje show taneczne: tańce towarzyskie –

jive, cha-cha, rumba, samba, taniec nowoczesny (akrobatyczny) – „Ogień i woda”, taniec współczesny „DJ” oraz formację „Mix-Blues” – jako taniec disco i hip-hop. Celem imprezy jest promocja młodych talentów, możliwość pokazania dorobku artystycznego europejskiej młodzieży oraz wymiana doświadczeń i wiedzy tanecznej, choreograficznej i wspólna zabawa. Młodzież doskonaliła swoje umiejętności w prowadzonych warsztatach, by w ostatnim dniu festiwalu pochwalić się nimi przed publicznością. W nagrodę za wytrwałość zwidziała wyspę Rugię.

Msza św. nad jeziorem

WAŁCZ. Szóste już z kolei roczne spotkanie odbyło się nad jeziorem Krępsko Średnie, w miejscu, w którym przed 28 laty swoje ostatnie wakacje przed pamiętnym konklawe spędzał kardynał Karol Wojtyła wraz z przyjaciółmi z krakowskiego środowiska. Przy papieskim kamiennym pomniku, tak zwanym „placku”, i krzyżu jubileuszowym ufundowanym przez walczań w 25. rocznicę pontyfikatu ponad 150 wiernych modliło się o rychłą beatyfikację Jana Pawła II. W Mszy św. w leśnym otoczeniu, odprowadzanej przez ks. Jerzego Ruszkowskiego (na zdjęciu), uczestniczyli również wczasowicze wypoczywający w okolicy.



TADEUSZ ROGOWSKI

40 lat minęło...

POBŁOCIE WIELKIE. Tutajszymi klub sportowy „Płomień” świętował 40-lecie działalności. W programie organizator, a zarazem wieloletni działacz i prezes klubu Albin Krygier zapowiedział występ kapeli podwórkowej, mecze turniejowe i zabawę dla wszystkich mieszkańców. W turnieju udział wzięły: „Feretti Sokół” Karlino, „Wrzos” Wrzosowo, „Płomień II” Myślino,

„Płomień” Pobłocie Wielkie. Duch walki sportowej wygrał z nieprzychylną deszczową aurą. Zwycięzcą turnieju została drużyna z Karlina, II miejsce zdobył zespół z Pobłocia Wielkiego. Na III uplasował się „Płomień II” Myślino, a IV powędrowało do „Wrzosa” Wrzosowo. Tak naprawdę nie liczył się jednak nie końcowy wynik, lecz koleżeńska gra fair play.

Świętowali i strzelali

KOSZALIN. Strzelanie kojarzy się zwykle z hukiem i dymem, ale jak się okazuje, wcale tak być nie musi. Nowoczesną, sportową strzelnicę zorganizowała koszalińska Spółdzielnia UNIA – widzowie nie słyszą strzałów, a wyniki sportowych zmagani mogą obserwować w specjalnie przystosowanej do tego sali, wyposażonej w monitory (na zdjęciu). Nie dziwi więc, że strzelnica cieszy się w mieście dużym powodzeniem, zarówno wśród woj-

skowych, jak i wśród cywilów – mężczyzn, kobiet, młodzieży a nawet dzieci. Z okazji święta Wojska Polskiego właściciel obiektu wspólnie z dowódcą garnizonu koszalińskiego zorganizowali zawody strzeleckie. W tym roku najlepiej strzelali: Stanisław Żyła, Radosław Furmański, Jerzy Bożek, Sławomir Pankowski, Andrzej Zasadni i Zygmunt Hamerski. Wszyscy uczestnicy i widzowie mogli posilić się żołnierską grochówką.



TADEUSZ ROGOWSKI

Uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny

O rodzinę Bogiem silną

We wtorek 15 sierpnia, podczas uroczystości Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, w dwóch sanktuariach diecezji – na Górze Chełmskiej i w Skrzatuszu – dokonano zawierzenia rodzin Opatrzności Bożej.

Uroczystości poprzedziły ponadroczne przygotowania – w maju ubiegłego roku symbol został poświęcony przez biskupa Ignacego Jeża, a później wędrował po parafiach i rodzinach. Wierni mogli zapoznać się ze specjalnie na tę okazję przygotowanymi katechezami, publikowanymi w „Gościu Niedzielnym”, a wcześniej bp K. Nycz ogłosił list pasterski. Napisał w nim, że zarówno Jan Paweł II przed 15 laty w Koszalinie, jak i jego następca Benedykt XVI podczas majowej pielgrzymki zobowiązują nas do pogłębienia wiary w codziennym życiu i zapraszają do praktykowania wiary w Bożą Opatrzność.

Na Górze Chełmskiej

Szczególnie uroczysty charakter miała tegoroczna, jedenasta już Pielgrzymka Rodzin na Górę Chełmską. Mszę świętą, w której uczestniczyły tłumy wiernych, koncelebrowali biskup radomski Zygmunt Zimowski, biskup koszalińsko-kołobrzeski Kazimierz Nycz, biskup senior Ignacy Jeż oraz kapłani z diecezji. Homilię, w całości poświęconą sprawom rodziny, głosił bp Z. Zimowski. – Prośmy Świętą Rodzinę, aby budziła w naszych rodzinach wolę obrody rodziny przed wieloma niebezpieczeństwami, jakie zagrażają dziś jej naturze, trwałości i misji – nawoływał. Biskup odwołał się do słów Benedykta XVI, który w Hiszpanii upomniał się o godność rodzin. – Papież widzi rodzinę jako Bożą rzeczywistość, a Eu-



TABELSZ ROGOWSKI

ropa chce ją widzieć tylko w optyce ludzkiej i ekonomicznej – przestrzegał. Zakończył homilię wezwaniem: „Z tego miejsca wołamy o rodzinę Bogiem silną!”. Podczas Mszy św. bp K. Nycz umieścił w ołtarzu Matki Bożej Trzykroć Przedziwnej Oko Opatrzności Bożej, symbol Trójcy Świętej, dar z okazji 15. rocznicy poświęcenia sanktuarium przez Jana Pawła II. Wszyscy wierni odczytali akt zawierzenia Opatrzności Bożej. Jak co roku, małżeństwa uczestniczące w pielgrzymce odnowiły przyrzeczenia. Na zakończenie bp K. Nycz zaapelował o systemowe rozwiązania, sprzyjające rodzinie, oraz „sprawiedliwą politykę prorodziną”. Biskup wyraził też swoje zaniepokojenie blokowaniem budowy centrum pielgrzymkowego na Górze Chełmskiej. Jak powiedział, w tej sprawie „nie decydują merytoryczne argumenty, ale jakaś przedziwna polityczna i medialna poprawność”. Dodał, że Góry Chełmskiej nikt nie zamierza za-

Po lewej: **Oltarz z obrazem Matki Bożej Trzykroć Przedziwnej w chwilę po umieszczeniu Oka Opatrzności Bożej**
Po prawej: **Biskupi koncelebrujący Mszę św. na Górze Chełmskiej.**
Od lewej: **Ignacy Jeż, Zygmunt Zimowski, Kazimierz Nycz**



właszczać wyłącznie do celów religijnych, ale ma to być „miejscem przyjaznym dla pielgrzymów i spacerowiczów, dla wierzących i dla niewierzących”.

W Skrzatuszu

W uroczystościach w Skrzatuszu uczestniczyła kilkutysięczna rzesza wiernych. Witali ich ks. Józef Słowik, kustosz sanktuarium, który przypomniał, że skrzatuski odpust liczy sobie już ponad 500 lat. – Życzę, abyśmy dziś wpatrzni w niebo, kiedy Matka Boża przeżywa uroczystość

swojego Wniebowzięcia, czuli, że jesteśmy słabymi, grzesznymi i uwierzyli w Boże miłosierdzie – powiedział bp Tadeusz Werno, który przewodniczył uroczystościom. Kazanie wygłosił ks. Władysław Nowicki z Piły. – Maryja, Pani Aniołów, Maryja, nasza Matka, prowadzi nas do Chrystusa, a przez Niego idziemy do Tronu Bożego – mówił kaznodzieja. Kult maryjny w kościele rozwinął się nie tylko ze względu na macierzyński stosunek Matki do Jezusa, ale bardzo ważny jest także moment, kiedy Pan Jezus oddał swoją Matkę po opiekę Jana Apostoła. Kaznodzieja przypomniał, że Maryja „jest pierwszą wśród nas, która tę drogę przebyła”.

TR, KD

W Skrzatuszu Mszy św. przewodniczył bp Tadeusz Werno

KRZYSZTOF DEGA



Sonda

RATOWNIKIEM BYĆ

KATARZYNA, RATOWNIK OD 6 LAT



– To nasza rodzinna pasja: tata jest instruktorem ratownictwa, a brat starszym ratownikiem.

Dobrze, że umięśniony facet to tylko stereotyp ratownika. Wiadomo, że mężczyźni są silniejsi i lepiej zbudowani, ale dziewczyny często lepiej pływają i są technicznie lepsze. Myślę, że jesteśmy traktowani na równi.

BARTEK, RATOWNIK OD 3 LAT:



– Bohater dnia to ten, kto widzi człowieka za czerwoną bojką, dopływa do niego i już ma dość,

a jeszcze musi go bezpiecznie odholować do brzegu. Wtedy można się czuć bohaterem. Zawsze podobało mi się ratownictwo, chcę pomagać ludziom, pewnie dlatego też jestem w ochotniczej straży pożarnej.

JAREK, RATOWNIK OD 21 LAT:



– Nad morzem jestem szesnasty sezon, a w Kołobrzegu trzy-nasty. Ludzie często nie są świadomi, że kiedy wisi czerwona flaga, to nie jest to przypadek. Czasami mają pretensje, na przykład kiedy pogoda jest fantastyczna, ale pojawiają się zanieczyszczenia biologiczne.

MAREK, RATOWNIK OD 5 LAT:



– Bardzo często dochodzi do wypadków pod wpływem alkoholu. Wyciągnęliśmy raz z kolegą dwóch pijanych facetów, a po wyciągnięciu ci panowie byli niezwykle niegrzeczni. Nawet kiedy jestem prywatnie na plaży, odruchowo przygotowuję się, żeby w razie czego skoczyć do wody.

Strzeżonego

Wypoczywać wolą w górach. Bo na plaży – nawet po godzinach – zawsze czują się jak w pracy.

tekst i zdjęcia
KAROLINA PAWŁOWSKA

Kiedy są na plaży prywatnie, szukają gwizdka. – Bo ratownik nad wodą ma odruchy ratownicze – śmieje się Albert. – Nawet jeśli siedzi się z żoną, dziećmi, głowa sama się kręci.

Z gwizdkiem w zębach

Dla tych ludzi w pomarańczowych koszulkach i z nieodłącznym gwizdkiem na szyi to fantastyczny sposób na życie. Niezależnie od wieku i stażu na plaży, ratownictwu podporządkowany jest cały ich świat, rodzina, pasja. Albert Frączyk od dwóch lat samodzielnie szefuje kołobrzeskim ratownikom. Podlega mu dziesięć stanowisk i złożony z sześćdzie-

sięciu pięciu osób zespół. – Znalazłem swojego „konika” i bardzo dbam o niego – śmieje się – chociaż to przypadek sprawił, że trafiłem na plażę. Miałem zdawać sprawdzian z pływania, zorganizowany w Podczelu. Tam dowiedziałem się o kursie organizowanym przez Michała Mieczkowskiego – wspomina Albert. – Okazało się, że to jest właśnie to. Michał jest teraz szefem ratowników na plaży w Ustroniu, moim bliskim kolegą i wzorem, jeśli idzie o ratownictwo. Do Kołobrzegu przyjechał z założeniem, że to będzie pierwsze kąpielisko, od którego rozpocznie zdobywanie „ratowniczych szlifów”. Miał być jeden sezon, ale zakotwiczył tu na piętnaście lat.

Stopnie wtajemniczenia

Wodne Ochotnicze Pogotowie Ratownicze powstało w kwietniu 1962 r. Stowarzyszenie skupia w swych szeregach w całej Polsce ponad 50 tys. ochotników. – Ratownikiem może być właściwie każdy – wyjaśnia Frączyk. – Szkolenia pozwalają być dobrym nie tylko tym, którzy są bardzo sprawni. Elementy fizyczne są podstawą, nie ma co ukrywać, ale kandydaci zdobywają również szereg innych kompetencji.

Młodszy ratownikiem można już być w wieku czternastu

Dziś biała flaga. Kąpiel dozwolona

lat, ale za zgodą rodziców. Można wtedy pracować tylko pod opieką starszego ratownika. Potem zdobywa się kolejne stopnie sprawności: ratownik, starszy ratownik, instruktor i instruktor wykładowca. Stopień ratownika otrzymuje osoba, która poza konieczną wiedzą ma już staż pracy i dodatkowe umiejętności: sternika motorowodnego, plewonurka lub żeglarza. W trakcie szkolenia przechodzą trening szybkościowy, wytrzymałościowy i sprawnościowy. – Jest jeszcze organizacja pracy, posługiwanie się sprzętem, umiejętność działania w zespole – dodaje instruktor. – Potem przyszły ratownik przechodzi szkolenie z zakresu pomocy przedlekarskiej: sprawdzania stanu poszkodowanego, oddychania, akcji serca.

Kolejne, wyższe stopnie, zastrzeżone są dla najodporniejszych, zwłaszcza psychicznie. – Bywa, że z wody wyciąga się już tylko ciało. I to są chwile, które weryfikują, kto się do tej pracy nadaje, a kto nie – mówią ratownicy. Podkreślają, że ratownictwo jest działaniem zespołowym. Ci, którzy przechodzą trudne chwile, mogą liczyć na wsparcie koleżanek i kolegów z kąpieliska. – Nie jesteśmy w stanie zapobiec wszystkim wypadkom. Robimy wszystko, co w naszej mocy, ale życie i zdrowie ratownika jest najważniejsze. Zawsze musimy się zastanowić, czy jestem na tyle przygotowany do tej pracy, że nie będę miał pretensji do siebie – wyjaśnia Frączyk.

Cześć, tato!

Marta i Witek poznali się podczas pracy na kąpielisku w Kołobrzegu. Przyjechali z Irlandii, by zaprosić przyjaciół na swój ślub. To nie jedyny „plażowy” związek. – To jest norma po którymś se-



Praca i powołanie

ratownik strzeże

znie spędzonym razem – śmieją się. – Razem na narty, na spacer na molo, do pubu czy na lampkę wina. Więzy są bardzo mocne właśnie dlatego, że byliśmy w sytuacjach, kiedy wyciągało się rękę do tyłu, żeby ktoś pomógł i ta ręka tam była.

Siedzimy w samym sercu kołobrzeskiej plaży – na stanowisku dowodzenia, gdzie docierają wszystkie informacje i skąd podawane są komunikaty. – Cześć, tato! – w drzwiach stoi sympatyczny 17-latek w pomarańczowym kapeluszu. To Hubert, starszy syn Alberta. On już jest ratownikiem, a jego młodszy brat czeka z utęsknieniem, kiedy dostanie swoją ratowniczą koszulkę. – Nie „dostanie”! – mówi Albert. – Będzie musiał sobie na nią ciężko zapracować! Ratownicze rodziny to nie rzadkość. Ewa i Piotrek, dzieci Marka Krewskiego, sternika łodzi motorowej, prawdziwego „wilka morskiego” i – jak mówią o nim żartobliwie przyjaciele – człowieka choro- go na ratownictwo – też zaraziły się pasją ojca. Podobnie Jakub, syn Jarka Kaczmarka. – Marek Anklewicz pracuje z

młodszym bratem Marcinem, Kasia Cyrankowska z bratem Sebastianem – wymieniają kolejne nazwiska – to nie tylko wspólna pasja, ale życie.

Morze ludzkiej głupoty

– Zasada jest prosta: biała flaga – do wody, czerwona – z wody! I nie ma co kombinować – śmieje się Albert. – Nie bez powodu wywieszamy czerwoną flagę. Na pewno nie dlatego, że nie chce nam się pracować. Prawdę mówiąc, mamy dużo mniej roboty, kiedy wisi flaga biała – dodaje już całkiem poważnie. Są przepisy określające zasady stworzenia warunków bezpiecznej kąpeli. – Bardzo często zdarza nam się, że ludzie wyklócają się o tę flagę, bo według nich warunki są idealne – opowiadają ratownicy. Kiedy wybieram kąpielisko strzeżone, gdzie się na obowiązujący na nim regulamin. I trzeba go czytać! Ci, którzy chcą być sprytniejsi od ratowników, idą na kąpielisko niestrzeżone.

W kołobrzeskim zespole panuje pełne równouprawnienie

– I tam mamy najwięcej roboty – mówi Frączyk. – Mieliliśmy bardzo tragiczny przypa-

dek, kiedy przyjechała rano do Kołobrzegu pięćosobowa rodzina, a o szesnastej liczyła już tylko trzy osoby, bo ci wredni ratownicy wywiesili czerwoną flagę na kąpielisku strzeżonym. Ojciec i dwaj synowie świetnie się bawili, do momentu, kiedy nie utonęli. Tylko jednego chłopaka udało się uratować. – Niestrzeżona plaża. Syn zaczyna się topić, ojciec leci mu na ratunek. Kiedy dotarliśmy do nich, nie było już kogo ratować. Były tak silne prądy. Ich ciała wyłowiono po kilku dniach – opowiada Jarek. Takie historie każdy, kto przepracował przynajmniej kilka sezonów, może mnożyć w nieskończoność. – Albo lekkomyślni rodzice – dodaje. – Czerwona flaga, wschodni wiatr, a dwie małe dziewczynki w wodzie. W pewnym momencie dziewczynki tracą grunt pod nogami. Koleżanka wyciągnęła starszą, ja młodszą – już spod wody. Matka stała na brzegu i zero reakcji! Odstawiliśmy jej dzieci i pytamy, dlaczego nie reagowała, a ona na to, że przecież dzieci dobrze się bawiły. Bezmyślność rodziców bywa porażająca. O ułańskiej fantazji podlanej alkoholem nawet szkoda gadać. Z tymi „pod wpływem” nawet nie

chcą dyskutować – wzywają policję albo straż miejską.

Każdy z nich marzy, by być bohaterem dnia. Po to siedzi się kilkadziesiąt godzin na plaży, żeby móc w końcu sprawdzić się w akcji, wyciągnąć kogoś z wody i móc być dumnym z tego, co się robi. – Co robi ratownik w zimie? – śmieje się Albert – tęskni za sezonem. I ostro trenuje przed następnym. ■



MOIM ZDANIEM

ALBERT FRĄCZYK

szeef kołobrzeskich ratowników

Ten sezon jest raczej bezpieczny. Nie udało się uniknąć kilku nieszczęśliwych zdarzeń, ale miały one miejsce na kąpieliskach nieobjętych nadzorem ratowników. Jeśli ktoś się upiera, żeby wejść do wody na kąpielisku niestrzeżonym, pomimo zakazu kąpeli, nie jesteśmy w stanie go powstrzymać. Apelujemy do rozsądku dorosłych. Widząc zakaz, który nie jest respektowany przez osobę dorosłą, dziecko będzie miało później dylemat, czy samo ma się do niego zastosować. Trudno potem się dziwić, że młodzież nie respektuje żadnych reguł, skoro my, dorośli, też ich nie przestrzegamy. Być bezpiecznym nad wodą, wystarczy przestrzegać kilku zasad: korzystać z kąpielisk strzeżonych, trzymać się blisko ratowników i stosować się do ich zaleceń, nie wchodzić do wody po spożyciu alkoholu ani po obfitym posiłku, z rozwagą korzystać z kąpeli słonecznych. A przede wszystkim czytać regulamin i uruchomić wyobraźnię.



Zakończenie prac przy odbudowie spalonej świątyni

Stary Chwalim z nowym kościołem

Skwar leje się z nieba. W Starym Chwalimiu trwają ostatnie prace przed wrześniową uroczystością. Robota aż pali się w rękach. Wcześniej też się paliło, ale dostownie...

Była zima. Jednak wieś krótko odpoczywała po ciężkiej robocie. W okolicach Starego Chwalimia wybuchło w tym okresie kilka pożarów. Komuś spłonęła stodoła, komuś inne zabudowania gospodarze. Ludzie zaczęli słusznie podejrzewać, że kataklizmy nie są dziełem przypadku. Nikt nie przypuszczał, że uroczysta Msza św. odprawiona 6 stycznia 1998 r. w ich pięknej XVII-wiecznej świątyni na długie lata będzie ostatnią w tym kościele. Za kilka godzin świątynia spłonęła. I mimo ogromnej akcji gaszenia nie zostało po niej prawie nic. Całe wyposażenie kościoła uległo zniszczeniu.

Miarka się przebrała!

Sprawcy zostali wykryci. Dwaj dziarscy strażacy z OSP najpierw podpalali, a potem heroicznie gasili pożary, wzbudzając – w ich przekonaniu – ogólne uznanie, zasługując sobie na wdzięczność i wynagrodzenie. Ludziom pozostały łzy i żal. W niedzielę zamiast do kościoła, poszli na Mszę św. do szkoły. – To nie była „zwyczajna” Eucharystia. Wierni byli przygnębieni, szlochali – opowiada obecny proboszcz, ks. Zbigniew Witka-Jeżewski. – W pamięci wielu ludzi pozostały pierwsze po pożarze święta wielkanocne. Procesja rezurekcyjna ze Zmartwychwstałym szła wokół spalonego kościoła – dodaje. Nie widział tego, bo do parafii przybył w 2002 r. Jednak o wszystkim został dokładnie poinformowany, kiedy zakasywał rękawy do pracy. Jego poprzednik, ks. Ta-



ZDJĘCIA ARCHIWUM PARAFII

deusz Kaczmarek, natomiast po dramatycznej nocy organizował życie parafii

w warunkach kryzysu.

Niespełna 50 dni później poświęcił tym-

U góry:
Wnętrze kościoła tuż po pożarze

Poniżej:
Tak świątynia wygląda dziś

aby w tych wspólnych prosić o wsparcie materialne. W jednej z parafii kilkuletnia dziewczynka po Mszy św. podeszła do mnie, wyciągnęła swoją małą portmonetkę i wyspała do koszyka wszystkie pieniądze



czasową kaplicę, stworzoną w budynku byłej szkoły. Powstał Parafialny Komitet Odbudowy. I już w styczniu 1998 r. podjęto decyzję o odbudowie spalonego kościoła. Do tego przedsięwzięcia włączyli się parafianie, diecezja, gmina, konserwator zabytków i inne instytucje. Odbudowa trwała blisko osiem lat. – Odwiedziliśmy kilkadziesiąt parafii, przede wszystkim w naszej diecezji, ale również w innych,

ki, jakie miała – wspomina ks. Zbigniew. – Radością było zainteresowanie zwykłych osób, często anonimowych, które bezinteresownie pomagały. Dziś chcę im wszystkim gorąco podziękować. I tej dziewczynce też!

...miej miłosierdzie dla nas

Ale nie zawsze szło jak po maśle. Momentem podcinają-

cym skrzydła był kolejny pożar. Tym razem w nocy z 19 na 20 grudnia 2003 r. Spłonął wówczas niezbędny do kontynuowania prac budynek gospodarzy, który był tej samej wielkości, co plebania. Sprawców nie ujęto.

Przy kościele została zbudowana symboliczna kalwaria, upamiętniająca profanację miejsc poświęconych Bogu. W jej centrum znajduje się krzyż, który w części ocalał po pożarze. – W Polsce sprofanowanych miejsc jest kilkadziesiąt; często zdarzają się podpalenia, włamania, kradzieże, niszczenie tego, co stanowi świętość – przypomina proboszcz. – W każdy pierwszy piątek miesiąca przy kalwarii odprawiane jest nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego, jako przebłaganie Boga za te szczególnie ciężkie grzechy. W każdą pierwszą środę miesiąca przez wstawiennictwo św. Judy Tadeusza – patrona naszego kościoła – odprawiana jest Msza św. za wszystkich dobrodziejów jego odbudowy.

Alleluja!

– W imieniu wspólnoty parafialnej w Starym Chwalimiu pragnę przekazać radośną wieść o zakończeniu odbudowy naszego kościoła po pożarze – mówi kapłan. – Chciałbym bardzo serdecznie zaprosić na uroczyste poświęcenie świątyni 3 września br. o godz. 15.00.

Z całą parafią przeżywać będziemy nasze uroczystości już 1 września na poświęceniu miejsca papieskiego oraz w sobotę 2 września – na nabożeństwie ekspiacyjnym za grzech profanacji Najświętszego Sakramentu i zniszczenia świątyni Bożej. Jeszcze raz gorąco dziękuję wszystkim za wsparcie modlitewne i pomoc materialną udzieloną naszej parafii.

KS. DARIUSZ JAŚLARZ

Koszalińskie kolonie katolickie

Kolonie z Panem Bogiem

– Uroczycie przyrzekam uśmiechać się do kierownika kolonii nawet przez sen, dzielić się z nim deserem, prać i prasować jego skarpetki i codziennie modlić się za niego: „Panie Boże, daj mu zdrowie psychiczne, żeby nie wylądował w wariatkowie!”.

Ponad setka roześmianych dzieciaków z aprobatą złożyła takie ślubowanie. Bo bez ślubowania nie ma mowy o koloniach. – To gwarantuje mi, że faktycznie nie zwariuję podczas tych wakacji – śmieje się ks. Andrzej Hryckowian.

Pociągi się spóźniają

Wie, co mówi. Ksiądz Andrzej nic nie jest w stanie wyprowadzić z równowagi. Nawet czterdziestopięciominutowe spóźnienie pociągu. Katolickie kolonie organizuje po raz jedenasty. – Tę formę wakacyjnego wypoczynku zapoczątkował ks. Władysław Stec-Sala ze Słupska i zachęcał do jej organizacji swoich wikariuszy – opowiada ks. Andrzej. – Stamtąd pojechałem na swoje pierwsze kolonie i tak już każdego roku – poza jednym, gdy wyjechałem do Niemiec na studia. Kiedy ks. Hryckowian rozpoczął pracę w koszalińskiej parafii pw. św. Wojciecha, razem z nim trafiła tu idea kolonii. Obecnie jest świeżo upieczonym proboszczem w Manowie, ale nie wyobraża sobie, że kolonie mogłyby się nie odbyć. – Za każdym razem mówię po powrocie: to już chyba ostatni raz. Ale jak spotykam te dzieciaki, to mi głupio. Przypominam sobie każde dobro, które udało się osiągnąć, a tych historii jest wcale niemało – wyjaśnia.

Katolicka, znacząca atrakcyjna

W tym roku jadą do Jeleń Góry Sobieszowa, skąd wyruszać będą przez dwa tygodnie na dalsze wojaże nie tylko po Polsce, ale także do sąsiadów za



KAROLINA PAWŁOWSKA

granicę – do Szwajcarii Saksońskiej i Szwajcarii Czeskiej. O atrakcyjności koszalińskich kolonii decyduje nie tylko bogaty program wycieczek. Sami koloniści zaznaczają, że najważniejszy jest program duchowy. – Za każdym razem dowiaduję się czegoś nowego – opowiada Paulina, weteranka kolonijna. – To moje piąte kolonie z ks. Andrzejem. Zawsze w drugim tygodniu jest Msza wieczorna, która trwa ponad godzinę, a potem idziemy ze świecami w procesji, układamy z nich symbole i śpiewamy. To bardzo wzruszające.

Ideą kolonii katolickich jest połączenie wypoczynku z pracą nad sobą, nad odkrywaniem obecności Boga w życiu. – Jednego roku omawialiśmy szczegółowo symbolikę Mszy św., kiedy indziej tematem przewodnim byli ludzie Bożego Miłosierdzia – opowiada ks. Hryckowian. – W tym roku program duchowy jest realizowany pod hasłem „I ty możesz być święty”. Chodzi o to, by pokazać dzieciom młodych świętych i błogosławionych.

Wspaniali szaleńcy

Kolonie mają charakter charytatywny, nikt z opiekunów nie pobiera żadnego wynagrodzenia. Dzięki temu na wakacje jadą także dzieci z rodzin ubogich lub patologicznych. – Chcemy, żeby te dzieci z rodzin za-

– Jądem na kolonie po raz pierwszy – mówi opiekun grupy X kleryk Dawid Andryszczak – na pewno „chrzest” mnie nie ominie

grozonych miały możliwość pewnej „resocjalizacji” – wyjaśnia kierownik kolonii. – Jeżeli większość w grupie pochodzi ze zdrowych, katolickich rodzin, to te, które nie doświadczają tego w domu, automatycznie dostosowują się do grupy, „podciągają się”. Nie ksiądz, nie opiekun, ale koledzy z grupy są nośnikiem tych wartości.

Nielatwo zostać opiekunem na koloniach katolickich – wyboru dokonuje sam ks. Andrzej. Jak sam przyznaje, jest pod tym względem bardzo wybredny. – Nie ma nic gorszego niż zły wychowawca na koloniach – dodaje – a dla mnie najważniejsze jest, by wychowawca był cały czas ze swoimi dziećkami. Opiekunowie to wspaniali „szaleńcy”, wiem, że mogę na nich polegać. Prawie od samego początku jeździ ze mną Jola Wiśniewska, dyrektor słupskiego gimnazjum, czy Wiesio Filipczyk – niesamowity gość, moja prawa ręka. I tylko dzięki takim ludziom te kolonie istnieją. Bez nich nic bym nie zrobił. Dzieciaki też dostrzegają „specyfikę” wychowawców. – Na innych koloniach można robić, co się komu podoba – opowiadają Martyna i Asia z Gryfic. – Zdarza się, że jest alkohol, a my chcemy być bezpieczne. A tu wychowawcy są surowi – pilnują! Czy to dobrze? – No pewnie! – dziewczyny nie mają wątpliwości.

KAROLINA PAWŁOWSKA



**MOIM
ZDANIEM**

KS. DR. ANDRZEJ
HRYCKOWIAN

kierownik kolonii katolickich

Głównym założeniem kolonii jest dobrze się bawić, spędzić wakacje radośnie i z Panem Bogiem. Ale chodzi nam również o to, by w dziecku umacniać to, co dobre. To dzieje się w różny sposób – przez zachowanie przy stole, pomoc koledze czy dzielenie się z innymi. Dlatego grupy, które tworzymy są nieduże, najwyżej dziesięcioosobowe. Bo chcemy, żeby dzieci miały ze sobą dobry kontakt i czuły, że są blisko wychowawcy. Dla nas ważne jest, by być razem z dziećmi. Jak wiele zależy od opiekuna, może się przekonać ten, kogo dziecko wraca z kolonii „odmienione”. Mielśmy jednego niesamowitego opiekuna – wtedy kleryka, obecnie już księdza – który uczył chłopców na przykład prania skarpetek. Chłopcy byli w niego wpatrzeni jak w obrazek, a co powiedział – to święte! Rodzice nie mogli się potem nadziwić. Dla nas, wychowawców, najbardziej wzruszające są przypadki dzieci trudnych, zaniedbanych i spragnionych uczucia, którego brakuje w domu. Takie dzieci zawsze mnie dopingowały. Nie jestem pewien, czy wszyscy nasi koloniści na trwałe zostają potem przy kościele, czy to ma wpływ na ich zaangażowanie w pracę w parafii. Na przykładzie parafii św. Wojciecha wiadać jednak, że bardzo często ma to niebagatelny wpływ. Wszystkie osoby, które są w scholi dziecięcej i młodzieżowej, część ministrantów – oni na pewno przeszli przez kolonie katolickie i przywieźli z nich coś więcej niż tylko ciupagę.

PANORAMA PARAFII

Parafia pw. św. Wawrzyńca w Brzeziu

Z życzliwością i oddaniem

W malutkiej parafii być może trudniej się pracuje, ale za to żyje się łatwiej. Zwłaszcza jeśli parafialną wspólnotę tworzą ludzie otwarci i życzliwi.

Ks. prob. Józef Ciupiński podkreśla, że to właśnie swoim ciepłem parafianie ujęli go najbardziej. Kiedy w czerwcu przyjechał do Brzezia, sam nie wiedział, czego się spodziewać. – To niewielka wspólnota, licząca 750 osób i moja pierwsza parafia, w której jestem proboszczem. Nowa rzeczywistość i nowe miejsce – wspomina ks. Józef. – Pierwsze spotkanie z dziećmi na zakończenie roku szkolnego pokazało, że będzie nam się świetnie razem pracowało – dodaje.

Im zależy

W parafii nie brakuje ludzi, którzy podejmują się realizacji zadań związanych ze wzrostem parafii. Zarówno materialnym, jak i duchowym. Są rodziny, którym sprawy parafii szczególnie leżą na sercu. Państwo Waszewscy, Brylkowie, Lubińscy, Greczyłowie, Mazurowie, Pipczyńscy, Polikarscy, Sadowski, Beca Bądkowscy, a przy kościele filialnym w Pieniężnicy Edward Udycz i Bogdan Karepin to ci, dzięki którym krok po kroku udaje się stworzyć coś nowego. – To naprawdę niezmiernie miłe, że ci ludzie znajdują w sobie energię, zapał i czas – opowiada ks. Ciupiński. – To moty-



KAROLINA PAWŁOWSKA

wuje również mnie jako księdza, by dawać z siebie coraz więcej. W swojej dotychczasowej pracy nie spotkałem się z taką troską wśród parafian. O nic nie trzeba ich prosić, sami dostrzegają potrzeby. Często przychodzą na przykład wieczorem, prosto z pracy, bo trzeba coś zrobić przy świątyni. Sporo spraw porządkowych już zostało załatwionych.

Wkrótce ruszą prace przy budowie nowego ogrodzenia. Dzięki uprzejmości wójta z Rzeczenicy Lecha Jabłońskiego mieszkańcy Brzezia otrzymali materiał na nowe drzwi, a lada dzień przy kościele stanie figura Jana Pawła II. To wszystko jest możliwe dzięki ofiarności parafian, bo – jak mówi proboszcz – im po prostu zależy na pięknej świątyni.

Jeszcze więcej

– Każdy z poprzednich proboszczów wniósł coś do tej parafii i nie można zapominać o włożo-

nej przez nich pracy – mówi proboszcz – ale myślę, że można jeszcze więcej. Swoją pracę zaczyna niemal od fundamentów. – Zdziwiłem się trochę, kiedy w pierwszy piątek miesiąca po litanii chciałem, żebyśmy odmówili akt wynagradzający Sercu Pana Jezusa i okazało się, że tego aktu nikt nie zna! Bo nigdy nie było tu takiej tradycji – wyjaśnia ks. Józef. Efekty już widać. Coraz więcej osób przychodzi na przywróconą Mszę św. w dni powszednie i nabożeństwa, powstała młodzieżowo-dziecięca schola, wspomagana przez organistkę Anię Waszewską, powoli formuje się służba ołtarza. Prace rozpocznie też parafialna Caritas. Nie przypadkiem jako pierwszą powstaje tu grupa charytatywna – ks. Ciupiński chciałby, by parafianie skupili się wokół patrona, św. Wawrzyńca, któremu los ubogich i potrzebujących szczególnie leżał na sercu.

KAROLINA PAWŁOWSKA



KS. JÓZEF CIUPIŃSKI

pochodzi z Koszalina, święcenia kapłańskie przyjął trzydzieści lat temu w kołobrzeskiej konkatedrze. Dotychczas pracował jako wikariusz w Barwicach, Lekowie, Kaliszu Pomorskim, Okonku i Pile. Od 23 czerwca tego roku jest proboszczem w Brzeziu.

Szachulcowy kościół parafialny stanął w Brzeziu w 1812 r.

ZDANIEM PROBOSZCZA

Niewiele mogę jeszcze powiedzieć o parafii, na razie uważnie się wszystkiemu przyglądam. Podobnie moi parafianie jeszcze mnie poznają. Jest wiele problemów, których nie da się nie zauważyć – bezrobocie, masowa emigracja ludzi młodych i nadużywanie alkoholu. Są też jednak rzeczy bardzo pozytywne. Wiele osób przystępuje do sakramentów. Dość wysoka jest frekwencja na niedzielnej Mszy św. w Brzeziu – trochę gorzej wygląda to na filii w Pieniężnicy. Cieszy mnie zaangażowanie mieszkańców w sprawy parafii. To także zasługa działających przy obu świątyniach rad pod przewodnictwem Henryka Waszewskiego i Kazimierza Kielara. Widać to nawet w codziennych drobiazgach, jak na przykład utrzymywanie w pięknym stanie terenu przy kościołach, dbanie o porządek i wystrój w świątyniach. Ludzie są ofiarni. Czują, że kościół jest ich i świadczą o nich jako mieszkańcach. W sferze materialnej nadal jest bardzo wiele do zrobienia, choć powoli widać efekty. Jestem za wszystko wdzięczny moim parafianom.

Zapraszamy na Msze św.

- W niedzielę o 9.30 w Pieniężnicy, o 11.00 w Brzeziu
- W dni powszednie: o 18.00 w Brzeziu (codziennie), o 16.00 w Pieniężnicy (tylko przy zamówionej intencji)